

# Gwiezdne wojny Hitlera.

## I. Lustro śmierci.

W cyklu „Królestwo Göringa” pokazałem, gdzie ono leżało, co się w nim (z tych nielicznych nazw, które znamy) mieściło i nad czym, choćby z grubsza, tak „ogólnie tematycznie”, tam pracowano. Dziś opowieść o tym, o czym nie mówi się niemalże wcale. Ale nie dlatego, że jest to temat tabu – po prostu informacje są niezwykle szczątkowe i rozproszone. Ale są. Zadałem sobie sporo trudu, aby je pozbierać, przeanalizować i ułożyć z tych kawałków puzzli jako tako oddający obraz rzeczywistości obrazek. Oczywiście w większości będą to hipotezy, ale jako tako uprawdopodobnione.

Są rzeczy, o których słyszeliśmy wszyscy.

Pociski samosterujące V-1 i rakiety V-2. Świat poznał ich niszczycielską moc między latem 1944 roku a wiosną 1945. Dały początek nowym rodzajom uzbrojenia, do dziś stosowanym.

Oprócz nich na deskach projektantów były opracowywane znacznie większe rozmiarami rakiety A-9, A-9c oraz A-10. Potwór, który według założeń konstruktorów miał mieć długość ponad 22 metrów i zasięg ponad 5 tysięcy kilometrów... Były i większe. Można powiedzieć, że amerykańskie rakiety kosmiczne programu APOLLO to niemalże ich absolutnie dokładne kopie...

Odrzutowy bombowiec braci Hortenów Ho 229, latające skrzydło. Było od jesieni 1944 roku w fazie oblatywania. Amerykanie przejęli w maju 1945 roku bodajże 19 prototypowych maszyn, z których przynajmniej jedną rozebrali na części i przewieźli do USA. Ponad 60 lat po wojnie zbudowali replikę i stwierdzili, że dla angielskich radarów z tamtej epoki była to maszyna może nie niewidzialna, ale znacznie trudniej wykrywalna. Biorąc pod uwagę prędkość, z jaką Horten miał się poruszać, czas na reakcję wynosił niespełna 3 minuty... O ile nie leciałaby tuż nad powierzchnią morza – wtedy była wykrywalna z odległości... kontaktu wzrokowego czyli zaledwie kilku kilometrów!

Ho 229. Niemiecka myśl technologiczna, która (prawdopodobnie) stanowiła podstawę konstrukcji amerykańskiego myśliwca Northrop B-2 Spirit, pierwszego samolotu w technologii stealth. Tak zaawansowana i wymagająca, że Amerykanom udało się wdrożyć ją do służby w 1989 roku, aż 44 lata po wojnie!

Samoloty, rakiety... Wierchołek góry lodowej. Coś, o czym wiemy wszyscy. Materiałów naukowych, dokumentalnych czy książek albo filmów na ich temat jest pod dostatkiem.

Pomówmy zatem o tym, o czym do dziś nie wiadomo niemalże nic. Za wyjątkiem, że o tym myśłano. Pozostały nieliczne zdjęcia, których nie potrafimy zinterpretować i rysunki techniczne ze schematami kompletnie zdawałoby się „nierealnymi”.

Na początek **die Glocke**. Dzwon. Do dziś trudno powiedzieć, cóż to właściwie miało być, jak miało się poruszać. Latający spodek o nieco innym kształcie (właśnie najbardziej zbliżonym do dzwonu, stąd nazwa) wykorzystujący??? grawitację? antygravitację??? Niektórzy wskazują, że konstrukcja miała powstać na obrzeżach „RIESE”, prawdopodobnie w okolicach Ludwikowic Kłodzkich, inne źródła mówią o podziemnych fabrykach i laboratoriach Gusen II w Austrii albo o laboratoriach w Czechach. Jeszcze inni dodają, że projekt został prawdopodobnie przejęty przez Amerykanów, którzy w latach 50-tych mieli stworzyć replikę poddali ją testom. UFO ze słynnej „Strefy 51”? Może wywołam tym stwierdzeniem nieco wrzawy, gdyż do dziś takiej konstrukcji nie udało się nikomu zbudować, ale to też jakby „normalna” koncepcja – bo czegoś latającego, niby samolot pionowego startu, łatwiej zmieniającego wysokość i kierunek lotu. I poruszającego się tak szybko, że dla ówczesnych alianckich maszyn po prostu niedościgły. Zwykłe, choć w swoich założeniach istotnie niezwykle.

**Tymczasem na deskach niemieckich projektantów powstały koncepcje tak futurystyczne, tak dalece wybiegające w przyszłość technologiczną, że nawet i dziś wydają się mrzonką.**

Eugen Sänger wraz z zespołem, w którym jedną z głównych ról wiodła Irene Bredt, jego późniejsza żona, przedstawił Göringowi na przełomie lat 1940/1941 fascynującą koncepcję. Jej pierwszy, największy rozmiarami element nawiązywał do lustra Archimedesesa – solarnej (czyli wykorzystującej energię promieni słonecznych) broni użytej podczas obrony Syrakuz jakieś dwa stulecia przed Chrystusem.

„Zbudujemy na orbicie okołoziemskiej w kosmosie wielkie lustro, o powierzchni 2 na 2 kilometry (prawdziwy olbrzym - **RIESE!**) z własnym zespołem napędowym, o tak sterowanych elektrycznie taflach zwierciadeł, abyśmy w każdym momencie mogli ustawić takie lustro nad dowolnie wybranym celem i odpowiednio sterując zwierciadłami skupić na nim odbite promienie słoneczne. Załoga bazy kosmicznej będzie sterować lustrem, przyjmować zaopatrzenie, zapewniać komunikację z ziemią. Natomiast w samej bazie zbudujemy kosmiczny bombowiec. Będzie on odrywać się od stacji, opadać ku ziemskiej atmosferze a następnie odbijając się od linii Kármána (nazwanej tak od austrowęgierskiego naukowca Theodore von Kármána, który wyznaczył w 1938 roku granicę atmosfery ziemskiej i kosmosu na około 100 kilometrów) niczym „kaczka” (chyba każdy z czytających zna tę zabawę – bierze się płaski kamyk i rzuca na wodę w taki sposób, aby kilka czy kilkanaście razy odbił się od powierzchni) i korygując trajektorię lotu niewielkimi silnikami pomocniczymi dotrze nad cel. Korygując swoje położenie silnikami bombowiec miał wejść w atmosferę, uruchomić silniki główne, dotrzeć do górnych granic mezosfery (czyli na jakieś 85 kilometrów nad powierzchnią Ziemi), stamtąd namierzyć cel i zbombardować.”

**Zarazem piękne i przerażające.** Piękne, bo trzeba mieć niezwykłą wyobraźnię, aby coś takiego wymyśleć i przerażające, gdyż przed taką bronią cały świat byłby bezbronny.

W książce „Die Ehrenmenschen. Ludzie Honoru” opisałem laboratorium w Górach Sowich badające odporność człowieka na przyspieszenie oraz wpływ długotrwałego zamknięcia ludzi w niewielkiej przestrzeni dużej kabiny lotniczej, w warunkach zmieniających się gwałtownie temperatur.

Wiemy o testowni silników rakietowych ulokowanej w Górach Sowich i laboratorium lotniczym lub kosmicznym o kryptonimie Lothar, które miało się znajdować w okolicach Ludwikowic Kłodzkich. Wprawdzie natura walczy z jej pozostałościami dość skutecznie (część zresztą została zniszczona albo pod koniec wojny, albo w pierwszych powojennych miesiącach), ale niektóre pozostałości są tak potężne, że jeszcze wiek albo i dwa miną, nim porosną mchem i staną się niewidoczne dla oka...

Do tego należy dodać zbrodnicze eksperymenty prowadzone w laboratoriach pod budynkami uzdrowiska Szczawno-Zdrój, gdzie zanurzeniem w wodzie z lodem obniżano temperaturę ciał więźniów z Groß Rosen i obserwowano, do którego momentu są oni w stanie kontrolować działanie swojego organizmu...

Te badania musiały mieć jakiś cel – Amerykanie i Rosjanie, którzy przejęli wyniki prac niemieckich naukowców opracowali, na ich podstawie, kosmiczne skafandry z systemami podtrzymywania życia. Niemcom musiała zatem przyświecać podobna idea – bezpieczeństwo pilotów lecących w tych najwyższych warstwach atmosfery lub wręcz wychodzących swoim pojazdem lotniczym w przestrzeń kosmiczną. Takich badań nie prowadzi się jednak nie mając, choćby w fazie studyjnej, projektów pojazdów kosmicznych – zatem ich koncepcja musiała być na tyle zaawansowana, iż zaczęto zastanawiać się nad bezpieczeństwem człowieka w kosmosie!

Czy aby były to projekty rodem z filmów z „Jamesem Bondem” czy „Gwiezdnym wojen”? Wydaje się, że nie. Ba, rozproszone informacje pozwalają na stwierdzenie, że była to bardzo spójna idea. Na różnych wprawdzie etapach zaawansowania prac badawczych, ale na swój sposób genialna!

## II. Kosmiczna kaczką.

Kontynuujemy naszą podróż po „marzeniach o gwiazdnych wojnach” według Hitlera???

Wyjaśniam, skąd te znaki zapytania. Po prostu wątpię, czy Hitler byłby w stanie to ogarnąć intelektualnie. Göring? Może z uwagi na wiedzę lotniczą byłoby mu łatwiej, ale wymagany poziom wiedzy teoretycznej z zakresu fizyki kosmosu jest tutaj wręcz przeogromny. A mimo to taki właśnie projekt – kosmicznego bombowca odbijającego się niby odpowiednio rzucony na wodę płaski kamień (czyli potocznie zwana kaczką) powstał. Zatem ktoś musiał zatwierdzić powołanie zespołu naukowego, dać przydział ludzi, specjalistów, pomieszczenia, etaty i całą resztę (bez regulaminów u Niemców ani rusz). Kosmiczna kaczką...

Dlaczego ten właśnie projekt jest interesujący?

Powstał w pracowni Eugena Sängera. Tak właściwie to niewiele wiemy o koncepcji samego pojazdu kosmicznego – ot tyle, że wyglądem przypominał promy kosmiczne ostatnich 20 lat XX wieku, a kabina pilotów miała pomieścić 5 lub 7 ludzi. Do tego miały być pomieszczenia dla załogi, akumulatorownia oraz potężne absorbery światła słonecznego i fal elektromagnetycznych do uzyskiwania energii elektrycznej. Wprawdzie oparte o technologie selenu i miedzi, co jednakże dawało skuteczność „odzyskiwania” energii na poziomie 4%. Na tamten czas bardzo, ale to bardzo dużo!

**Jednak mówiąc o pracach Sängera muszę stwierdzić, że chodzi o coś znacznie istotniejszego!** To zadziwiające, ale przetrwały wojnę i pozostały wielkie rysunki pokazujące poszczególne fazy lotu kosmicznego bombowca. Z opisów wynika, że do „odbicia na kaczkę” od granicy ziemskiej atmosfery (zwanej linią Kármána) potrzebny był kąt zderzenia z atmosferą mniejszy niż 5 stopni, natomiast aby wejść w atmosferę bombowiec musiał lecieć pod kątem od 6 do 9 stopni. Tak zaznaczył na schematach Sängera (lub któryś z jego współpracowników).

**I to jest SZOK!**

Otóż te pojęcia: kąt wejścia i kąt odbicia pojawiły się w pracach fizyków, astronomów i inżynierów technologii kosmosu w latach 1951-52. Był to problem ściśle militarny. Pod koniec lat 40-tych technologie radarowe oraz rozwój myśliwców odrzutowych osiągnęły taki postęp, że żaden bombowiec typu latająca forteca nie miał szans, aby dolecieć nad Moskwę i obrzucić ją bombami (szczególnie atomowymi). Rosjanie też mieli ten sam problem. Waszyngton, Nowy Jork czy miasta zachodniego wybrzeża USA były dla ich bombowców (i bomb atomowych) nieosiągalne.

Paradoksalna sytuacja. Jedna i druga strona miała głowice atomowe, ale nie miała jak uderzyć nimi w główne cele na terenie przeciwnika. Mówi się, że potrzeba jest matką wynalazków – tu jednak wynalazczość nie była potrzebna. Rozwiązanie pokazali Niemcy pod koniec wojny – rakiety A4 (czyli broń odwetowa V-2), już „przetestowane” w warunkach bojowych oraz kolejne, jeszcze większe, w dużej części już po próbach „cywilnych”.

Obie główne strony zimnej wojny postanowiły zatem sięgnąć po niemieckie rozwiązania – rakiety A-9 oraz A-10, udoskonalić je (często zresztą wykorzystując niemieckich naukowców, których przetrzymywali w zamkniętych ośrodkach) i przystosować do przenoszenia broni atomowej.

Tyle, że radary sięgały aż do termosfery. Czyli trzeba wysłać raketę w kosmos a potem odwrócić tor jej lotu i wprowadzić ją z powrotem do atmosfery. No i zaczęły się schody! Okazało się bowiem, że jeśli uderzać pionowo (a właściwie po krzywej balistycznej) – raketa w termosferze przegrzewa się i wybucha. Zatem trzeba było wprowadzać raketę z kosmosu w atmosferę ziemską pod kątem. Tu pojawił się kolejny problem – albo wejście następowało zbyt pionowo, raketa wchodziła w atmosferę za szybko (ze skutkiem jak wcześniej) albo odbijała się od linii Kármána i ginęła gdzieś w kosmosie. Dopiero po iluś nieudanych próbach ustalono kąt wejścia na nie więcej niż 15 stopni. Badacze kosmonautyki twierdzą, że to zbyt wiele – dla rakiet z ładunkiem atomowym wystarczy, ale przy lotach „ludzkich” później ten kąt zmniejszono. Bo ponoć Jurij Gagarin nie był pierwszym człowiekiem w kosmosie – był pierwszym, któremu udało się powrócić żywym!

Zarówno Rosjanom jak i Amerykanom udało się ustalić wielkość tego parametru w sposób doświadczalny, teoretyczne wyliczenie kąta wejścia było, w tamtej epoce i przy braku wiedzy praktycznej, niewykonalne. Tak nawiasem mówiąc, dopiero w epoce szybkich komputerów dla amerykańskiego programu wahadłowców maszyny wyliczyły optymalny kurs wejścia w atmosferę na 6,45 stopnia.

Te wszystkie naukowe osiągnięcia Amerykanów i Rosjan powstały przynajmniej kilkanaście lat po sporządzeniu przez Sängera jego modelu... No i w tym miejscu powstaje pytanie: czy w zespole Sängera był jakiś matematyczno-fizyczny geniusz, który rozgryzł to zagadnienie teoretycznie (i tylko wyniki jego prac do naszych czasów nie przetrwały) czy też trzeba założyć, że Niemcy zbudowali i przetestowali prototypy rakiet, o czym nic nam nie wiadomo, i też doświadczalnie ten kąt wyznaczyli?

### III. Sänger sięga kosmosu?

W sierpniu 1941 rakieta A-4 osiągnęła wysokość 160 kilometrów (nie wiemy gdzie ta próba się odbyła). Latem tego roku Obergruppenführer SS Carl Graf von Pückler-Burghauß miał prezentować prototypowy pojazd lotniczy Hitlerowi i Heydrichowi (wiemy wprawdzie gdzie, ale nie wiemy kiedy dokładnie i co prezentowano).

Z pewną dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że chodzi o to samo zdarzenie. Wystrzelenie rakiety A-4 w kosmos.

Takie założenie pozwala na zbudowanie ciągu logicznego, przyczynowo skutkowego i wnioskowanie. Można przyjąć, że skoro latem 1941 roku Niemcy mieli raketę zdolną wyjść w przestrzeń kosmiczną na wysokość 160 kilometrów, to wcześniej musieli mieć rakiety o nieco mniejszej donośności. Takie sięgające nieznacznie ponad linię Kármána... A to było już wystarczające, aby prowadzić doświadczenia nad wejściem rakiety z kosmosu w atmosferę. Tak oto ponownie wchodzimy na poletko Eugena Sängera i jego zespołu.

O zespole Sängera i o nim samym niewiele się mówi (bo i niewiele wiadomo). Swoje prace rozpoczął w laboratoriach fabryki Lofera w okolicach Salzburga. Tam powstała koncepcja „Srebrnego ptaka” (bo tak tłumaczy się niemiecką nazwę Silbervogel), samolotu-pojazdu kosmicznego, który miał osiągać wysokość 160 kilometrów, pędzić z prędkością ponad 22,5 tysiąca kilometrów na godzinę... Ale miał to być pojazd jednomiejscowy, w sumie niewielki i niezdolny do dłuższego przebywania w przestrzeni kosmicznej. Konstrukcyjnie bardziej myśliwiec niż bombowiec. Jeśli miał zaprojektowany jakiś tam udźwig bomb, było to na poziomie może kilkuset kilogramów. Na potrzeby broni biologicznej od biedy by starczyło, ale by myśleć o przenoszeniu wielkich ładunków, a szczególnie broni atomowej – zdecydowanie zbyt mało.

Göring chciał najprawdziwszego operującego w kosmosie (i z kosmosu) bombowca, czegoś, co dziś określilibyśmy promem kosmicznym. Sänger postanowił sprostać temu zadaniu. Dokooptował do swojego zespołu Waltera Dornbergera oraz Kraffta Ehrlicke z ośrodka w Peenemünde i dostał, wiosną 1939 roku, nowe laboratorium w Bawarii (w zasadzie tuż przy głównych obiektach KL Dachau). Zimą 1939/40 jego zespół przeniósł się w pobliże Pragi (w której Sänger się zresztą, w roku 1905, urodził). Wiemy, że Pückler-Burghauß miał tajne laboratorium w Pilźnie, ale w nim pracowano nad „klasycznymi” technologiami, jak choćby odrzutowy myśliwiec Messerschmitt Me 262 Schwalbe (jaskółka). Do Pragi to niespełna 100 kilometrów z Pilzna, ale ośrodek Pückler-Burghaußa to jednak lotnictwo, nie kosmos. Laboratorium zespołu Sängera mogło znajdować się na niemieckim poligonie raketowym Luftwaffe nad jeziorem Klicava. Niezwykle malowniczym zaporowym jeziorem. Do dziś leżącym na odludziu, pośród gór – od centralnej części jeziora do najbliższej miejscowości przynajmniej 5 kilometrów. I do dziś o tym, co Niemcy tam robili do wiosny 1945 roku, nic nie wiadomo. Wszystko wywieźli, co się dało – wysadzili, potem czołgiści i artylerzyści armii czechosłowackiej ćwiczili tam ostre strzelanie. Dziś trudno znaleźć pozostałości żelbetonowych

budowli. Klicava to świetna lokalizacja dla tajnego przedsięwzięcia. A przy okazji zmniejsza się odległość do Pilzna do 60 kilometrów i do około czterdziestu do Pragi...

Zatem wróćmy do doświadczeń. Hitler, Heydrich, Pückler-Burghauß i, być może, jeszcze inni oficjele oglądają pokaz „prototypu lotniczego”. Być może w Klicavie. Być może jest to pokaz raketowy, zakończony „wizytą” dopracowanej A-4 w kosmosie na 160 kilometrze od powierzchni naszej planety...

Taki pokaz bez głównego aktora hitlerowskiego lotnictwa? Bez Göringa, który wówczas jest jeszcze niekwestionowanym człowiekiem nr 2 w Rzeszy?

Pückler-Burghauß to SS. Heydrich także. Obaj niemalże ze szczytów władzy w SS.

Ktoś powie: Göring uznał, że skoro Hitler dał ludziom Himmlera z SS zgodę na te właśnie badania i doświadczenia, to niech SS biorą na swoje barki odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenie.

Tyle, że „poznałem” Göringa od podszewki. Czyżby chciał tych dwóch wystawić na odstrzał? O nie! Nie zgodzę się z takim podejściem. Myślę, że Adolf Hitler nie zostałby zaproszony na pokaz, gdyby istniała choćby najmniejsza szansa na niepowodzenie. Do udziału w takich „robotycznych testach” zapraszano drugi, a może i trzeci garnitur rządzących Rzeszą (państwem, partią, SS czy armią – bez znaczenia). Jeśli organizowano pokaz dla Führera, wynik był znany. Z wielu, bardzo wielu wcześniejszych prób.

Jestem zatem przekonany, że po prostu Göring znał już wyniki testu, ba, on już z nich korzystał. To znaczy jego ludzie, w innych tajnych obiektach badawczych Luftwaffe.

Göring swoją nieobecnością grał, i owszem, ale przeciw... Himmlerowi. No bo skoro na pokazie „nowości kosmiczno-lotniczych” powstających we współpracy SS z Luftwaffe nie ma Göringa, to znaczy, że sprawa do „najistotniejszych” nie należy. Tak miał myśleć Himmler.

Czy sztuczka się udała? Na pewien czas – z pewnością. Choćby i poprzez fakt, że Himmlera tam nie było możemy domyślać się, że Göring dobrze to rozegrał. Heydrich za rok zginie, jego obowiązki przejmie zaprzyjaźniony z Göringiem Pückler-Burghauß, który nigdy nie będzie „człowiekiem Himmlera”.

Na przynajmniej 2 lata Göring i jego ludzie mają święty spokój ze służbami Himmlera. Dopiero zbliżająca się wraz z Armią Czerwoną katastrofa – widmo totalnej klęski III Rzeszy sprawiło, że z rozkazu Hitlera ta cała maszyna badań technologicznych pod hasłem „WUNDERWAFFE” nabrała tempa. SS przejmowało rozproszone zespoły, tworzyło z nich większe organizacje i zaczęło szykować nowe „placówki badawczo-naukowo-produkcyjne”. Takie jak „RIESE”.

Świetny odwracacz uwagi. Genialny wręcz pomysł – rozpocząć wielką budowę, puścić plotkę, że to właśnie tu miała powstawać WUNDERWAFFE i niech w tych niedokończonych tunelach szukają. A „stare dobre” laboratoria są starannie ukryte w innym miejscu, może nawet niezbyt odległym...

**Piotr H. „baron”**